Rok II. 24 sierpnia 1930. Nr. 31

DZWONECZEK

DODATEK TYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr. 34

Plon niesiemy, plon!

Istnieje w Polsce śliczny zwyczaj „dożynek”. Pewnie nie jedno z was o tem wie, a dużo może widziało różne zwyczaje ludowe z tą uroczystością związane.

W każdej miejscowości inaczej się odbywają dożynki, ale jedno jest wszystkim wspólne, a mianowicie to, że główna żniwiarka, przodownicą zwana, niesie z pomocą dwóch innych dziewczyn piękny wieniec ze zboża uwity, ozdobiony kwiatami i wstążkami i śpiewając pieśń, zaczynającą się od słów: „Plon niesiemy, plon!” ofiarowuje ten wieniec właścicielowi folwarku czy też większego majątku.

Dożynki kończą najcięższy okres czasu dla rolnika, bo zbiórkę zboża. To też cieszy się każdy i Bogu dziękuje, gdy ostatnia fura wjedzie do stodoły, a plon kilkomiesięcznej pracy wypełni po brzegi jej ściany.

Plon rolnika — to jeden z tych plonów, który rok rocznie można osiągnąć, po wytrwałej pracy. Zupełnie tak samo jest i w waszem życiu, dzieci drogie, z nauką. Wasza „uprawa roli“, to jest wzbogacanie umysłu nową wiedzą; zaczyna się każdej jesieni, a kończy z początkiem lata. W końcu czerwca wy, jak młodzi żniwiarze, przynosicie do domu rodziców waszych plon, wasze świadectwa. Ale, tak jak rola przez zimę odpoczywa, tak samo i wasze główki odpocząć muszą przez lato; od tego macie wakacje, okres bezczynności umysłowej.

Źle jednak jest, jeżeli umysły wasze całkiem przez dwa miesiące nie pracują. Odwykacie kompletnie od myślenia, zastanawiania się, i na jesieni trudno wam wtedy z tej zupełnej bezczynności przejść do nauki poważnej.

Dlatego też, chcąc umysł przygotować do pracy w zimie, nie zaniedbujcie całkowicie nauk. Codziennie poświęćcie godzinkę powtórzeniu trudniejszych dla was przedmiotów; wszak już tylko półmiesiąca dzieli was od początku nauki szkolnej. A prócz tego — nie zapomnijcie z wakacji również przywieść do miast plon wyrobionych i przygotowanych do pracy dusz.

Mając czas, przechadzając się lub leżąc wygodnie pod gołem niebem, pomyślcie trochę o tej pracy, która was czeka, a pomyślcie o niej po bożemu.

Może macie coś do poprawienia, czy to w pilności, czy w nauce samej, czy w zachowaniu; a może nie umieliści przemóc niechęci czy do jakiego przedmiotu, czy do osoby wykładającej — wszystko to przejdźcie w myśli, zróbcie z tego niejako pewien rachunek sumienia i poweźcie koniecznie dobre postanowienie. Niech nie tylko wasze ciało powraca z nowym zapasem sił, ale niech i dusza wasza przywiezie ze sobą plon. Ten plon duszy, to silna wola korzystania z nauk w miarę sił i możności; to zapał do pracy na każdem polu; to chęć spełnienia obowiązków względem Boga, rodziców, bliźnich i was samych. Taki plon wypełni po brzegi dusze wasze, tak, że sił wam starczy na cały nowy rok szkolny.

Dr. Estreicherowa.

O burzy.

Są dzieci, a nawet starsi, co się boją burzy. W bardzo dawnych czasach bali jej się wszyscy, szczególnie poganie. Myśleli oni, że ich najwyższy bożek rozgniewał się, ryczy z gniewem i ciska w złości piorunami. Rzymianie mówili: Jowisz grzmi, siedzieli cicho i nic nie robili ze strachu, nasi pradziadusiowie Słowianie to samo powtarzali o swoim najwyższym bożku Swiatowidzie, a Litwini o Perkunie.

Chrześcijanie, dopiero wytłumaczyli nawróconym poganom, jak to śmiesznie wierzyć w podobne bajki, ale przez długi czas i oni nie umieli wytłumaczyć sobie, co to jest burza, pioruny, błyskawice i grzmoty. Sądzili długi czas, że to są jakieś gazy, zapalające się i wybuchające tam w górze.

Dopiero dwieście lat temu był w Ameryce bardzo mądry i dzielny człowiek nazwiskiem Franklin. Długo myślał nad tem, co to takiego może być i przyszło mu na myśl, czy piorun to nie jest iskra elektryczna. Postanowił przekonać się o tem. Zrobił sobie latawca ogromnego i wyszedł z nim na pole w czasie burzy. Do sznurka od latawca przywiązał duży, żelazny klucz. Błyskało się i grzmiało, ale Franklin przybliżając palec do klucza nieczuł z początku nic. Dopiero gdy deszcz począł kropić i sznurek zwilgotniał, do palców Franklina zaczęły przyskakiwać z trzaskiem iskry i kłóć go dotkliwie. Przestraszył się, żeby go te iskry nie zabiły i odszedł, ale z wielką radością w sercu, bo dowiedział się teraz, że te błyskawice i pioruny sprawia iskra elektryczna. Doświadczenie

swoje zużytkował zaraz praktycznie. Oto, chcąc zabezpieczyć jakiś budynek od uderzenia piorunu, stawiał na jego szczycie żelazny pręt, połączony drutem z ziemią. Elektryczność nagromadzona w powietrzu spływała jakby na ten pręt, a po nim do ziemi, nie uszkadzając budynku. Ale o tem wszystkiem będziecie się kiedyś szczegółowo uczyć w szkole na lekcjach fizyki. Franklin, prócz wynalezienia piorunochronu, zasłużył się też w walkach swej ojczyzny o wolność. Na pomniku jego napisano, że wydarł grom niebu, a berło tyranom. Dziś piorunochrony znajdują się na wszystkich ważniejszych budynkach. Wiecie, że w czasie burzy nie należy chronić się pod wysokie drzewa, (bo te, podobnie jak piorunochron, przyciągają piorun do siebie) nie telefonować, zamknąć aparaty radjowe. Wszelkie inne środki ostrożności są zwykłemi zabobonami. Piękny zaś jest zwyczaj przeżegnania się i modlitwy, by Bóg ochronił nasze domy od piorunu. Zwykłe burze są pożyteczne, bo elektryczność odświeża powietrze, ale gwałtowne burze sprawiają wiele szkód. Prócz zwykłych piorunów zdarzają się czasem pioruny kuliste, które toczą się czas jakiś, a potem pękają ze strasznym hukiem. *T. St.*

Zwózka.

Drabiniasty wóz się toczy
Pędzi szybko i z turkotem
Już minęli wszystkie chaty
Znikli za ostatnim płotem.

Stają w polu między kopy
„Żwawo zboże podawajcie".
Lecą na wóz złote snopy
„Już jest pełno. Nawracajcie!"

Tak pracują dzionek cały
Aż pszeniczka już w stodole.
Plon bogaty, okazały,
Puste pozostało pole.

Sieroteńka wyszła z chatki
Co na skraju stoi wioski,
Zbiera dla swej biednej matki
Porzucone w polu kłoski.

Chodźmy pomóc jej w zbieraniu
Poratujmy nieszczęśliwą.
Aby Bogu podziękować
Że dał takie dobre żniwo.

T. St.

Straszne przygody Misia.

(Przeróbka z angielskiego — dalszy ciąg)

Rozmyślając tak, zdrzemnął się nasz Miś. Zbudziło go wejście do jego celi strażników z jedzeniem.

Niedźwiadek zerwał się ze słomy, a będąc głodnym i obawiając się, że go stosownie do przykazu Łykoszyna siłą karmić zaczną, zabrał się natychmiast

do jedzenia. Łyżką nabierał sobie wyborny miód, smarował nim omaszczone już bułeczki i zjadał jedną za drugą. Do picia przyniesiono mu spory dzbanek mleka, które wypił prawie bez odpoczynku.

Widząc dobry apetyt więźnia, strażnicy odeszli uspokojeni, zamykając mocno drzwi celi. Po chwili po-



słyszał Miś, że i drzwi od podwórza za sobą zatrzasnęli i przekręcili klucz w zamku. Smutno i straszno zrobiło się niedźwiadkowi. Siadł znowu na słomie i znudzony rozglądał się po gołych, obdrapanych murach. Znikąd pomocy nie mógł się spodziewać, bo i któżby mógł go tu odszukać?

„Ale jest przecie okno“ — pomyślał naraz. „Może by mi się udało dostać do niego i wezwać w ten sposób pomocy?“ I tak mu się ta myśl spodobała, że natychmiast postanowił ją urzeczywistnić. Podsunął stół, który stał w celi, pod sam mur, wlazł na niego i... o szczęście, stojąc na stole, mógł wcale wygodnie wyglądać oknem.

Rozglądał się ciekawie na wszystkie strony, aż nagle zobaczył dwie śliczne jaskółeczki, które prosto do niego leciały.

„Co ty tu robisz, niedźwiadku mały?“ — pytała ptaszyna, Dobrótką zwana. „Widziałyśmy dziś domek twoich rodziców; biedna mamusia płacze wciąż i szlocha za swoim niedobrym synkiem!“

„Nie mów tak, jaskółeczko“, zawołał Miś — „bo serce pęknie mi z bólu. Lepiej ratuj mię póki czas!“



Na te słowa nadleciał Rozumek, mąż Dobrótki, i rzekł do Misia: „Jakże Cię możemy stąd wyratować, my małe ptaszyny? Chyba nasz dobrodziej, Mądry Cap poradzi nam coś rozumnego!“

„Ach tak, lećcie proszę czemprędzej do niego i donieście o wszystkiem!“ — zawołał Miś ucieszony. „On mnie już kilkakrotnie usiłował wyratować, może i tym razem przyśle jaką pomoc!“

• „A więc dobrze“ — odpowiedziały jaskółki — „polecimy do Capa“. I to mówiąc, pofrunęły w stronę rzeki. Mędrzec siedział nad brzegiem z wędką w łapce i oczekiwał ze spokojem, kiedy pływak wędki drgnie. Obok niego na trawie stał koszyk na ryby i garnek z przynętą.

Rozumek z Dobrótką powitały Capa uprzejmie i opowiedziały, kto i poco ich tu przysłał.

„To przykra sprawa“ — powiedział Mądry Cap — „już dwukrotnie ratowałem tego nieposłusznego malca i oba razy wyprawa się nie udała. Jeżeli i teraz się nie uda, to snadź sądzono Misiowi zginąć z ręki ludożercy. Byłaby to słuszna kara dla niego, jedynie żal mi jego poczciwych rodziców, dlatego spróbuję posłać mu kogoś na pomoc!“ *C. d. n.*

Kimura.

Rodzice małej Japonki, imieniem Kimura, byli bardzo biedni, oddali ją więc na wychowanie pewnej zamożnej rodzinie. Opiekunowie Kimury chcieli sobie sami wychować żonę dla swego syna, lecz jakie było ich zmartwienie, gdy zczasem mała Kimura stawała się coraz bardziej kapryśna i nieposłuszna. A ponieważ była ponadto brzydka, oddali ją na wychowanie do sióstr misjonarek w Biwasaki. Powoli pod wpływem łagodnego i zarazem stanowczego obchodzenia się z nią, Kimura z krnąbrnej i złej dziewczynki staje się dobrem i posłusznem dzieckiem i wkrótce dostępuje wielkiej łaski: zostaje ochrzczona i przystępuje do pierwszej Komunji św.

Odtąd w Kimurze zachodzi jeszcze większa przemiana, za jej dobroć i usłużność kochają ją wszyscy: i siostry misjonarki i dzieci w schronisku. Kimura pomaga siostrom wychowywać młodsze dzieci. W tym czasie, gdy Kimura ukończyła lat szesnaście, w schronisku w Biwasaki wybuchła zaraźliwa choroba. Siostry, chcąc Kimurę uchronić, wysyłają ją do Hitoyaszi i tu Kimura nadal opiekuje się dziećmi i chorymi, pracuje z zaparciem się siebie od świtu do nocy. Hitoyaszi jest rodzinnem miastem małej Japonki, tu przyszła na świat, tu mieszkają jej rodzice i opiekunowie.

Pewnego dnia u furty klasztornej zjawia się ojciec Kimury, który chce zobaczyć się z córką.

— Jakżeś wyładniała, zupełnie ładna z ciebie dziewczyna — mówi zaraz na wstępie — brak ci tylko pięknych kolczyków, sandałów i sukien. Chodź ze mną, porzuć te chrześcijanki, a obsypię cię klejnotami, zobaczysz.

— Ależ, ojcze, ja nie chcę klejnotów, ja tu jestem zupełnie szczęśliwa, gdyż zdobyłam większy klejnot ponad fatałaszki i nikt mi go nie odbierze.

— Musisz pójść ze mną, bo matka twoja umiera i chce się z tobą zobaczyć, stęskniła się za tobą, więc chodź chociaż na kilka dni.

— Nie, ojcze, ja dziś iść z tobą żadną miarą nie mogę, proszę, przyjdź kiedyindziej. [1]

Kimurę ogarnia dziwny lęk, ojciec chce ją zabrać, niema w tem nic dziwnego, a jednak Kimura czuje, że iść nie powinna, że tu kryje się jakiś podstęp. *D. c. n.*

Odpowiedzi Redakcji.

Karol M. ze Stryja. Cieszy mię nowa znajomość, jak również, że się starasz o rozpowszechnienie „Dzwonu". Czy w Chyrowie czytujecie „Dzwoneczek", czy dopiero w Stryju zapoznałeś się z nim? *Linka* — Harbutowice. Serdecznie Ci dziękuję za miły i ciekawy list; bardzo miło, jak widzę, spędzasz wakacje. Pływania łodzią i wiosłowania pozazdrości Ci pewnie niejedna koleżanka. Postaram się za bytnością w Krakowie 16 bm. wysłać Ci parę ostatnich numerów „Dzwoneczka", będziecie mogły z Urszulką rozwiązywać zagadki, a może zachęcicie którą z koleżanek. Nie rozumiem, co to może być za moda, „zawinięta jedna noga" — po co to i co ma oznaczać? Chyba w takich głupstwach nie naśladujesz innych? Serdeczne pozdrowienia Ci przesyłam i życzę dobrego odpoczynku. *Józia i Jania Koniarówne* — niestety list nadszedł natychmiast po wysłaniu już numeru do druku, nie mogłam więc uwzględnić waszego rozwiązania, które zresztą jest dobre. *Stasia Poznecka* z Wadowic — niestety i Twoje rozwiązanie, moja nowa przyjaciółeczko, przyszło spóźnione, dlatego nie wymieniłam Cię, a szkoda, bo trafne. Niech Cię to nie zniechęca. *Józef Stanek* z Wadowic — i Twoje rozwiązanie przyszło zapóźno; wina to warunków wakacyjnych, każdy wasz list, o ile nie jest do mnie na wieś adresowany, dostaję z Krakowa, co wywołuje zrozumiałe opóźnienie. *Władysław Zygulski* — z nadesłanych łamigłówek jedna jest dobra, w drugiej brak objaśnień do wyrazów: iskra i późno, jeżeli nadeślesz uzupełnienie, to umieścić będę mogła. Bądź jednak cierpliwy, bo materjału do kącika rozrywkowego mam moc. *Z. Rojkowski* — łamigłówka liczbowa będzie dobra, ale muszę zmienić Twoje objaśnienie, bo sama ledwie doszłam do tego, o co chodzi. Ale czyś ją sam wymyślił? *Sobuś Buzalewicz* — z całego serca dziękuję Ci, dziecino moja bardzo droga, żeś swem szczęściem pospieszył podzielić się z „Dzwoneczkiem". Również jaknajserdeczniej winszuję Ci tego wielkiego szczęścia, jakiem jest pierwsza Komunja św. Cieszę się wraz z Tobą i prosić będę Pana Jezusa, ażebyś Go całe życie kochał, coraz lepiej poznawał i wzrastał w łasce u Boga. Fotografję umieścimy w następnym numerku. Serdeczne pozdrowienia przesyłam.

Trafne rozwiązania zagadek z № 28 nadesłali: Milusiński Lolam, Sraga Wacław, Karol Morański, Kazimierz Krogulski, Z. Rojkowski, Kazimierz Smolik, Biały Murzynek, Krystyna Ogrodzińska, Józio Stanek, Józia i Jania Koniarówne, Edward Molik, Władysław Zygulski, Jerzy Pankowski.

Nagroda za rozwiązanie zagadek z Nr. 28 przyznaną została *Józi i Jani Koniarównom.* Wysłana będzie po 1-ym września. Prosimy o dokładny adres.

---

[1] Dzieci chrześcijańskich rodziców nie miałyby prawa tak odpowiadać rodzicom, ale Kimurze chodziło o duszę, bo wiedziała, że gdy wróci do domu, to jej nie pozwolą być chrześcijanką; odmawia pójścia do matki, by nie stracić duszy swej.

Rozwiązanie zagadek z № 28:

Krzyż: Poziomo: 1 Pal. 2 Kos. 3 Soki. 4 Arka. 5 Jan. 6 Kat. 7. raz (zar wstecz). 8 Ale. 9. Kok. Pionowo: 2 Kij. 6 Kozak. 10 Mało. 11 Kot. 12 San. 13 Oko. 14 Aga. 15 Alo. 16 Turek.

Łąmigłówka (uł. J. Pankowski). Rozwiązanie: Mikołaj Rej. Wyrazy: Morwa, Indje, Koran, Orkan, Łotwa, Ateny, Jodła, Radan, Ekran, Janka.

Kącik rozrywkowy.

Łamigłówka sylabowa (uł. Stokrótka Polna).

Z następujących sylab ułożyć 8 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą nazwę miasteczka na Podhalu.

Sylaby: Ar, sna, sło, dno, ka, a, ne, tan, ja, no, po, sa, o, ra, ów, tur, li, wio.

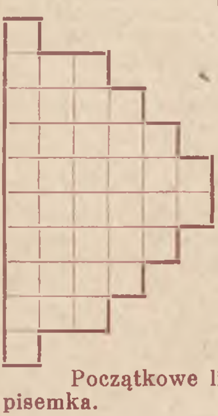
Znaczenie wyrazów: 1 Miasto w Polsce. 2 Owad. 3 Pora dnia. 4 Część naczynia. 5 Imię męskie. 6 Mieszkanka jednego z południowych miast włoskich. 7 Zaimek. 8 Pora roku.

Łamigłówka zmienna.

Zamiast cyfr wstawić odpowiednie litery. Początkowe czytane z góry na dół, dadzą nazwisko znanej pisarki polskiej.

		Znaczenie wyrazów:
1.	— 7. 11. 9. 1. 13.	Owad
2.	— 11. 5. 13. 15. 3.	Inaczej sad
3.	— 10. 1. 7. 1. 16.	Inaczej rozkaz
4.	— 11. 7. 11.	Narząd zmysłu
5.	— 12. 6. 14. 1. 10. 7. 1.	Malowane jajko
6.	— 10. 6. 4. 9. 2. 18.	Państwo w Europ.
7.	— 6. 14. 7. 4. 13.	Dopływ Dunaju
8.	— 2. 17. 1. 12. 7. 1.	Okrycie głowy
9.	— 7. 1. 13. 11. 8.	Imię męskie
10.	— 1. 3. 1. 19.	Zdrobniałe im. m.

Łamigłówka (uł. J. Nowakowski).



= Spółgłoska
= Przeciwstawienie dobrego
= Zespolenie kilkunastu domów wiejskich
= Wiejska nazwa przybudówek naokoło domu
= Miasto we Włoszech
= Imię bohaterki powstania
= Jeden z napisów na lilijce harcerskiej
= Każdy ma w ustach
= Zdrobniałe imię żeńskie
= Spółgłoska.

Początkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą nazwę dziecinnego pisemka.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i piątki (Straszewskiego 17-18) od 11—12.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.